Numer 37 „Wolnomyśliciela Polskiego" został skonfiskowany
Cena egz. 60 gr.
Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII | WARSZAWA — 1935 — 10 PAŹDZIERNIKA | 38 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Współpraca państwa z kościołem katolickim

Według nauki kościoła rzymsko-katolickiego, państwo jest rządzone dobrze tylko wówczas, gdy ściśle współpracuje z kościołem, gdyż tylko on, jako władza najwznioślejsza, może zapewnić państwu stopień zupełnej doskonałości, reprezentuje bowiem najszlachetniejsze wartości, jak wolność, miłość, moralność, sprawiedliwość i t. p. Powyższy pogląd kościoła sformułował papież Paschalis II (zm. 1118) w sposób następujący: „Gdy kościół i państwo są zgodne, wtedy świat jest dobrze rządzony, kościół kwitnie i wydaje błogosławione owoce. Z chwilą jednak, gdy zgody między niemi zabraknie, nietylko małe rzeczy róść przestają, ale i wielkie marnie giną".

Przyjrzyjmy się, jak powyższa kościelna teorja przedstawia się w praktyce, jakie owoce wydaje owa zgodna współpraca kościoła katolickiego z państwami, wreszcie rozważmy, jak się ona kształtuje w Polsce i co daje państwu polskiemu.

I. W Hiszpanji

Klasycznym państwem, w którem panowała idealna zgoda między kościołem katolickim a władzą świecką, jest Hiszpanja, gdzie, zgodnie z nauką kościoła, bóg objawiał swą wolę za pośrednictwem monarchów katolickich, gdzie reprezentanci władzy świeckiej, pamiętając o bogu i jego sługach, tworzyli obraz wszechwładzy boskiej.

Pod rządami arabów Hiszpanja była jednym z najbogatszych i najbardziej oświeconych krajów w Europie, liczba ludności zaś szybko wzrastała. Sytuacja zmienia się zasadniczo pod rządami monarchów katolickich. Tragedja Hiszpanji rozpoczyna się za panowania Ferdynanda V Katolickiego z Aragonu (1479 — 1516) i Izabeli I kastylijskiej, którzy zaszczepiają narodowi fanatyzm religijny oraz, za zezwoleniem papieża Sykstusa IV, zamieniają inkwizycję, będącą instytucją kościelną, na instytucję królewską. Hiszpanie uważają się za naród wybrany przez boga. Wojny religijne oraz nieudolna polityka gospodarcza katolickich królów hiszpańskich doprowadzają państwo do upadku. Oświata zanika, wszelka wolna myśl jest tępiona bezwzględnie, natomiast prawdziwy trjumf święci fanatyzm, dewocja, zabobon i ciemnota. Wzrasta mechaniczna, bezmyślna nabożność, upada moralność. Inkwizycja szerzy zbrodnie, sieje strach, upadla ludzi... Ludność żyje w nędzy, umiera z głodu, zmniejszając się liczebnie bardzo szybko, lecz nie ośmiela się buntować przeciwko nieludzkiemu traktowaniu jej, gdyż wola jej jest sparaliżowana przez kler, który naucza, iż nędza ludu i wyludnianie się jest rzeczą świętą, ponieważ w ten sposób ludzie zdobywają niebo dla swych dusz. Prześladowanie w okrutny sposób swych przeciwników politycznych jest normalnym środkiem rządzenia przez katolickich monarchów i kler.

Zgoła inaczej przedstawia się sytuacja kościoła, ściślej mówiąc, kleru katolickiego w Hiszpanji. Kościół ów istotnie kwitnie, jak mówi papież Paschalis II: buduje się wielką ilość klasztorów i kościołów, kler (w XVII w.—300.000 księży) gromadzi w swym ręku olbrzymie bogactwa, mieszka w pałacach i pięknych domach, opływa we wszelkie dostatki. Im większą nędzę cierpi ludność, tem większe bogactwa zgarnia kler. W XVII wieku, kiedy w Hiszpanji panowała nędza i głód, arcybiskup z Toledo posiadał piątą część bogactw całego kraju. Nabożni hiszpanie, straszeni systematycznie piekłem, przed śmiercią zapisują część swych majątków lub całe kościołowi. Kler ciągnie olbrzymie zyski z religji, mnożąc cudami słynące miejscowości, kościoły, obrazy i t. p. przedmioty kultu. Oczywiście

w parze z tym wyzyskiem idzie upadek moralności wśród kleru.

Kler katolicki w Hiszpanji, będąc agentem obcych potencyj t. j. papiestwa i państwa kościelnego, działał w ich interesie. Stosując metodę pochlebstwa w stosunku do królów i dworaków, pochwalał najbardziej niegodziwe metody rządzenia, widząc w tem również własny interes materjalny. Powyższe reakcyjne rządy cieszyły się też uznaniem papieży. Np. króla Ferdynanda VII (1813 — 1833) kler nazwał odrodzicielem religji, ponieważ w 1814 r. przywrócił inkwizycję, działalność zaś jego uważano za tryumf boga. A trzeba pamiętać, że Ferdynad był typem zbrodniczym, fanatykiem, zdrajcą, okrutnikiem, mordercą, zboczeńcem, rozpustnikiem, który równocześnie zbierał obrazy święte i relikwie, przeznaczone dla różnych klasztorów słynących cudami [1]). Izabelę II, córkę Ferdynanda VII, słynną ladacznicę, zdrajczynię i złodziejkę, wypędzoną z kraju w 1868 r., prasa katolicka chwaliła za jej zasługi dla religji. Papież Pius IX nadał Izabeli najwyższe odznaczenie Białej Róży oraz przy tej sposobności napisał do niej następujący list: „Na publiczne potwierdzenie miłości, jaką do Ciebie żywimy, przesyłamy Ci najdroższa córko w Chrystusie ten dar, tak dla zasług, poniesionych przez Ciebie dla naszej osoby i kościoła jak i dla wspaniałych Twych cnót, których blask rozsiewasz dookoła“ [2]). „Najdroższa córka“ wypłaciła za to papieżowi znaczną sumę pieniędzy.

Ścisła i zgodna współpraca hiszpańskich władz państwowych z kościołem katolickim doprowadziła więc do wielkiego wzbogacenia się i demoralizacji a nawet zwyrodnienia kleru, państwo zaś, będące krajem bogatym i oświeconym, do upadku politycznego, gospodarczego i kulturalnego, a samą monarchję hiszpańską do zupełnego rozkładu już za naszych czasów.

2. W Meksyku

Podobnie jak w Hiszpanji przedstawia się rezultat zgodnej i ścisłej współpracy kościoła katolickiego z władzami państwowemi w Meksyku, który w 1519 r. został podbity przez hiszpanów. Od tego czasu Meksykiem rządzą katoliccy hiszpanie i kler katolicki. Jest to zwycięski pochód miecza i krzyża. Kościół oczywiście kwitnie. Staje się on potęgą gospodarczą, gromadząc olbrzymie dobra doczesne. W 1646 r. trzy czwarte domów w stolicy Meksyku należy do kościoła, w 1857 zaś trzy czwarte ziem uprawnych tego nieszczęśliwego kraju jest własnością kościoła [3]). Ludność tubylcza, ciemna, nabożna i żyjąca w skrajnej nędzy, zmuszana jest do bezpłatnej pracy przy budowie olbrzymiej ilości, nikomu niepotrzebnych, klasztorów i kościołów, których część zostanie później zamieniona na spichrze, hotele i inne budynki użyteczności publicznej. Meksyk został okupowany przez tak wielką ilość biskupów, księży i zakonników, że żyjąca w nędzy ludność nie mogła utrzymać tej licznej armji pasorzytów.

Pod strasznemi rządami hiszpanów i kleru Meksyk wyludnia się. W chwili podbicia go liczył 16 miljonów ludności, z początku zaś XIX w. tylko 4 miljony. Dochody kleru przewyższały dochody państwa. Nabożni meksykanie, straszeni piekłem, zapisywali swe majątki kościołowi. Chciwość kleru była tak wielka, że już w 1555 r. rząd hiszpański zabronił zapisywania dóbr nieruchomych klerowi. Oczywiście zakaz ten był bezskuteczny. Kler w dalszym ciągu powiększał swe bogactwa, nadużywając w tym celu religji i boga, co nie było trudne ze względu na nabożną i ciemną ludność oraz brak czynnika, który byłby zdolny przeciwstawić się energicznie rujnującym kraj rządom kleru. Niejednokrotnie kler zwracał się o pomoc do państw obcych. Wskutek tego Meksyk stracił 40% swego terytorjum. Gdy w r. 1862 wkroczyły do Meksyku okupacyjne wojska francuskie, kler stanął po stronie okupantów. „Wtedy—pisze Wańkowicz—wszystkie kazalnice stanęły na usługi zaborców. Pierwsze dwa dekrety rządowej Rady Regencyjnej, złożonej z dwu generałów i duchownego, były to: 1) regulamin bicia w dzwony, 2) nakaz pozdrawiania przez przechodniow na kolanach księdza z wiatykiem; każdy zaś napotkany w drodze oddział wojska musiał zawracać z drogi i towarzyszyć księdzu aż do wrót kościelnych“. Również podczas ostatniego konfliktu kler katolicki w Meksyku zwracał się do „Rycerzy Kolumba“, związku katolickiego w St. Zj. Am. Płn., z prośbą o wyjednanie interwencji St. Zj., papież zaś zwrócił się z apelem do całego świata cywilizowanego o pomoc. Żadne jednak państwo, nawet katolickie, nie odpowiedziało na ten apel, nie chcąc bronić i utrwalać rządów kleru w Meksyku.

Na specjalną uwagę zasługuje praca oświatowa kleru w Meksyku. Autor katolicki, Andrzej Bór, [1]) pisze, że w Meksyku „nieskrępowane niczem szkolnictwo, ta podstawa religijnego ustroju, rozkwitło przepięknie“. Powstało mnóstwo szkół katolickich, „a oświacie przodował uniwersytet papieski“. W Meksyku osiedliło się wiele zgromadzeń zakonnych, kierujących szkołami. A jakie są rezultaty tej przeszło trzy wieki trwającej pracy oświatowej kleru? Oto ten sam autor, zaznaczając, że ok. 80% ludności to analfabeci, pisze: „Zdawałoby się, że w kraju o ludności prawie wyłącznie katolickiej kościół katolicki powinien zajmować stanowisko uprzywilejowane. Tymczasem tak nie jest, gdyż olbrzymia część inteligencji, to katolicy tylko z nazwy, dla wiary i religji wogóle wrogo usposobieni, reszta zaś to tłum łatwowierny, nieuświadomiony i niezorganizowany, który albo nie umie stanąć w obronie najświętszych dóbr duchowych, albo też łatwo ulega przemocy“. Trudno o ostrzejszą i dokładniejszą krytykę działalności kleru katolickiego, który, mając olbrzymie środki materjalne, zaniedbał zupełnie sprawy wychowania moralnego, oświecenia i podniesienia na wyższy poziom kultury ludu meksykańskiego.

Oczywiście pod takiemi rządami państwo musiało stoczyć się na dno upadku moralnego, umysłowego i gospodarczego.

3. W innych państwach

Trudno jest w krótkim artykule pisać o wszystkich państwach, w których kler katolicki bądź brał udział w rządach bądź też współpracował z władza-

[1] i [2]) Dr. Edward Boyé — Cienie tronu hiszpańskiego.
[3]) Melchjor Wańkowicz — W kościołach Meksyku.

[1]) Andrzej Bór — Prześladowania kościoła katolickiego w Meksyku.

mi państwowemi, dlatego też wspomnimy tylko o niektórych państwach.

Kler katolicki dał się we znaki Japonji, gdzie od 1549 r. rozpoczął działalność misyjną jezuita Franciszek Savier. Dominikanie i jezuici odznaczali się tam nietolerancją i wichrzeniami politycznemi w interesie papiestwa i Hiszpanji. Gdzie jezuici zdobywali wpływ na władze państwowe, tam rozpoczynali prześladowanie innych wyznań, a zwłaszcza wyznawców Buddy. Japonja jednak zorjentowała się, że ma do czynienia z agentami politycznymi państw obcych. Rezultatem działalności kleru katolickiego w Japonji było prześladowanie chrześcijan i wreszcie zupełne wypędzenie ich z kraju.

W Anglji kler katolicki odznaczał się rozpustą, chciwością, tłumieniem oświaty i walką z państwem. Mówiono w Anglji, że sto tysięcy kobiet prowadzi życie złe z powodu kleru katolickiego, hołdującego celibatowi. Rząd zmuszony był pozamykać klasztory. W wielu klasztorach żył w próżniactwie i dostatku liczny zastęp kleru. Pomimo nędznych warunków, w jakich żyła ludność miejscowa, kler wywoził co rok do Rzymu olbrzymie sumy pieniędzy, trzykrotnie przekraczające dochody państwa. Kler, jak wszędzie, zakładał szkoły, lecz nie chodziło mu o szerzenie oświaty; przeciwnie, celowo starano się, aby ludność świecka była ciemna, gdyż ciemnota jest matką pobożności. W Belgji natomiast założono seminarjum, gdzie kształcili się angielscy księża katoliccy na agentów króla hiszpańskiego Filipa II, których zadaniem było po powrocie do Anglji podburzać ludność przeciwko królowej Elżbiecie i przygotowywać rewoltę w interesie kościoła katolickiego.

Pomijamy znaną działalność kościoła katolickiego i jego wychowanków we Francji, gdzie działalność ta została ukoronowana nocą św. Bartłomieja, pomijamy reakcję katolicką w Niemczech i Czechach, która wywołała wojnę trzydziestoletnią, doprowadzając te kraje do upadku gospodarczego, kulturalnego i moralnego. O Rzeczypospolitej Polskiej XVII i XVIII w. wspomnimy tylko, że kościół wychowywał młodzież polską w myśl interesów obcego państwa papieskiego, prowadził akcję polityczną szkodliwą dla państwa, jezuici zaś propagowali hasło szlacheckiej złotej wolności. Zygmunt III, wychowanek jezuitów, przeniósł stolicę państwa z Krakowa do Warszawy, ponieważ ówczesny Kraków był w znacznej części protestancki, Mazowsze zaś i Warszawa były niepodzielną domeną szlachty nabożnej i ciemnej. Konsekwencje tych rządów kleru i szlachty są znane.

Współczesnem państwem katolickiem, zasługującem na uwagę, jest Austrja, rządzona „różańcem i bagnetem". W tem państwie, organizowanem zgodnie z kościelną teorją państwa oraz zasadami, wyłożonemi w encyklikach nieomylnych papieży, ludność została pozbawiona praw politycznych oraz odsunięta od wpływu na kształtowanie się stosunków w państwie, zniesiono wolność sumienia i inne wolności obywatelskie, nietolerancja katolicka święci tryumfy, osłabiono rząd, który nie ma oparcia w ludności, stworzono wielkie niezadowolenie mas. Państwo stało się przedmiotem gry oraz intryg politycznych innych państw (Włochy, Niemcy i in.). Jest rzeczą charakterystyczną, że to „totalne państwo katolickie" wyraziło, pod presją kleru, milczącą zgodę na ulegalizowanie bigamji w prawie małżeńskiem dla katolików [4]). Mamy tu do czynienia z objawem upadku moralnego, objawem, występującym systematycznie we wszystkich państwach, w których kler współrządzi.

Z powyższego widzimy, że rezultaty współpracy kościoła katolickiego z państwem są wszędzie jednakowe, wszędzie szkodliwe dla państw i ludności. Ale powiedzą nam gorliwi katolicy, że kościół zawsze dążył do organizowania państw według praw boskich, lecz władze świeckie przeszkadzały mu w tem. Przyjrzyjmy się przeto państwom, w których rządy sprawował wyłącznie kler katolicki, a więc nikt nie stawiał mu żadnych przeszkód.

4. W Paragwaju

W końcu XVI w. jezuici przybyli do Paragwaju i zaraz wystąpili w obronie prześladowanej ludności tubylczej przez władze hiszpańskie. W początkach XVII w. założyli państwo, zaprowadzając pewnego rodzaju komunizm na wzór Sparty. Faktycznie wszystko należało do jezuitów, ludność zaś nie posiadała nic. Jezuici uchylili sczasem kontrolę rządu hiszpańskiego, nie płacili podatków, zorganizowali własną armję, nie pozwalali przyjeżdżać do Paragwaju osobom dla nich niewygodnym, jednem słowem stworzyli własne państwo, które nazwali prawdziwem eldorado. Faktycznie jednak ludność tubylczą zamienili w niewolników, znęcając się nad nią. Jezuita Ilanez tak pisze o tem państwie, zorganizowanem według praw boskich: „Indjanin sieje, zbiera, tka i pracuje, ale nie może ani jeść, ani pić, ani się ubierać, jeśli ojcu jezuicie nie podoba się, żeby on jadł i pił. Ojciec jezuita zagarnia wszystko do swych magazynów, pod pozorem, że indjanin jest niezręczny i niezdolny do myślenia o jutrze". Indjanie nie mieli żadnej wolności, życie ich było uregulowane rozkazami jezuitów, trzymano ich w osadach tak urzędzonych, aby nie mogli wychodzić bez kontroli, żywiono ich i odziewano nędznie, po pracy i niezbędnym odpoczynku musieli cały czas spędzać w kościele na modlitwie, nie uczono ich języka hiszpańskiego w celu odcięcia ich od świata zewnętrznego.

Jezuici gromadzili olbrzymie bogactwa oraz pracą bezpłatną swych niewolników budowali wspaniałe kościoły, aby imponować ciemnej, nabożnej ludności. Sami zaś łupili kraje sąsiednie, prowadzili życie wesołe oraz oddawali się rozpuście. Gdy miara zbrodni, krzywd i nędzy ludzkiej przepełniła się, z rozkazu króla Karola III uwięziono wszystkich jezuitów w liczbie około 150, w r. 1768 zaś wypędzono ich z całego obszaru kolonij hiszpańskich, likwidując tem samem państwo jezuickie.

5. W państwie kościelnem

Już same narodziny państwa kościelnego związane są z olbrzymią aferą oszukańczą, mianowicie z t. zw. darowizną Konstantyna, dokumentem sfałszowanym, na którego podstawie Konstantyn miał oddać „miasto Rzym i wszystkie prowincje, miejscowości i miasta Italji, czyli zachodnich krain pod panowanie i władanie papieża Sylwestra i jego następców..." Zdawaćby się mogło, że państwo kościelne, rządzone przez namiestników Chrystusa zgodnie z prawem boskiem, będzie wzorem niedoścignionym dla innych państw. W dziejach tego

[4]) Zob. W. P. Nr. 33 z r. b. str. 412.

państwa nie widzimy jednak nic podobnego: prowadzi ono wojny, jak inne państwa, bierze udział we wszystkich zbrodniach świata, zabiega o dobra doczesne, intryguje i t. p. Dzieje się to tylko w sposób może bardziej jaskrawy i obłudny, niż w innych państwach, dzieje się bowiem pod płaszczykiem religji i boga.

O stosunkach panujących w państwie kościelnem przed r. 1870 mamy dokładne wiadomości w pozostawionych pamiętnikach różnych osób. Obszernie opisuje te stosunki Hipolit Taine w swej „Podróży po Włoszech".

Ludność w państwie papieskiem była odcięta od świata zewnętrznego: nie pozwolono wyjeżdżać zagranicę w obawie zetknięcia się z ideami i prądami nowoczesnemi. Niechętnie też pozwalano przyjeżdżać do Rzymu cudzoziemcom. Dzienników i książek nie wolno było sprowadzać. Szkoły znajdowały się w rękach księży. Poziom nauczania niski. W Rzymie nie było ani jednego kolegjum, ani jednej pensji świeckiej. Na uniwersytecie wykładano przeważnie teologję. Wiedza lekarska była w zupełnem zaniedbaniu i upadku. Badanie niezależne, sąd osobisty, inicjatywa były uważane za grzechy. Próżniactwo mile widziane, jako nieszkodliwe. Jednem słowem ciemnota święciła tryumf w państwie papieskiem.

W parze z ciemnotą szła nabożność i upadek moralności. Obok nabożności istnieje okrucieństwo i bluźnierstwo nawet wśród dzieci. Liczne małżeństwa żyją z piękności żon. Prostytucja szerzy się w zastraszający sposób. W r. 1868 było osób dotkniętych chorobami wenerycznemi: w protestanckim Berlinie 17%, w Brukseli 27%, w obojętnym Paryżu 30%, w arcykatolickim Wiedniu 43%, i wreszcie w teokratycznie przez papieża rządzonym Rzymie—52%! Niektórzy papieże ciągnęli duże zyski z lupanarów [1]). Ale, jak pisze Taine, „dość jest mieć kartkę z odbytej spowiedzi, unikać liberałów, dawać dowody posłuszeństwa i obojętności, a rząd będzie cierpliwym, powolnym, rodzicielsko pobłażliwym". Papież i księża wyłudzają pieniądze od ludności w ten sam sposób, jak to obecnie w Polsce czyni „Rycerz Niepokalanej". Pokora, uniżoność, całowanie rąk księżych, pochlebstwo — oto zalety obywateli państwa papieskiego, mile widziane przez rząd.

Sprawiedliwości brak, wszystko bowiem zależy od proboszcza, który wgląda we wszelkie objawy życia prywatnego obywatela i reguluje je według swego uznania, mając do pomocy policję papieską. To też kwitnie protekcja, przekupstwo, krzywoprzysięstwo, intrygi i szpiegostwo. Samowola kleru jest nieograniczona. Członkowie ciał kolegjalnych są mianowani przez papieża.

Ludność chodzi do spowiedzi (lub kupuje kartki z odbytej spowiedzi od zawodowych handlarzy tymi kartkami), płaci duże podatki i żyje w nędzy. Bezpieczeństwo publiczne w państwie papieskiem pozostawia wiele do życzenia: rozboje na drogach są zjawiskiem powszechnem, czego niema w sąsiednich państwach świeckich.

Całkowitem potępieniem policyjnych rządów papieskich był plebiscyt, przeprowadzony w 1870 r. Wówczas 133.000 poddanych papieża, karmionych kościelnemi skarbami nieskończonej wartości, wypowiedziało się za państwem świeckiem, rządzonem według praw ludzkich, a tylko 1500 za państwem kościelnem, rządzonem według praw boskich.

Ciemnota, nabożność, upadek moralności, prostytucja, brak sprawiedliwości, samowola kleru, nędza ludności, rządy policyjne — oto cechy charakteryzujące państwo kościelne, rządzone przez namiestników Chrystusa według prawa boskiego i kanonicznego.

* * *

Skonfiskowano

(dok. n.)

M. Drzewiński

[1]) Henryk Ułaszyn — Z walk z kłamstwem.

„Boże stopki" na kamieniach

Przystępna popularyzacja naukowej sprawy.

Niejednokrotnie na łamach „Wolnomyśliciela Polskiego" ubolewałem, iż naukowe dorobki i nowe myśli z takim trudem u nas w Polsce przenikają do wiadomości szerokich mas narodu.

Ileż istotnego pożytku daćby mogły motywowane naukowo myśli oparte na niezbitym materjale, przenikając do mózgów ludu polskiego. Wielorakie przyczyny stoją temu na przeszkodzie. Wydatną rolę gra tu interes pewnych grup, monopolizujących w egoistycznych poczynaniach to, co wedle katechizmu „człowiek wiedzieć powinien". Grupy te mało z nauką „świecką" obeznane, a mimo to jej wrogie, pouczają (?!) masy niemal codziennie, w wysoce przestarzały średniowieczny,

scholastyczny sposób. Myśl naukowa nie ma kazalnicy, niema autorytetu bożego objawienia. Ma tylko pracę krytycznego mózgu uczonego a niekiedy katedrę profesorską. Mizerne to wobec „słowa bożego", padającego w tłumy z wyżyny „ambony" kościelnej!

*

Temat, który chcę tu poruszyć popularnie, jest aktualny mimo, iż jego początki giną w mgłach stu i tysiącoleci, a wiążą się z kultami ludzkości najodleglejszych epok.

*

Około 1907 r. warszawski adwokat Maksymiljan Baruch publikowal z zapomogi Kasy im. Mianowskiego pracę: „Boże Stopki", „Archeologja i folklor kamieni z wyżłobionemi śladami stóp".

Na 113 str. zebrał bardzo sumiennie to, co tylko mógł zdobyć w tym kierunku w Warszawie.

Pan Baruch na str. 16 swej pracy trafnie zauważa że: „rzeźbione w kamieniu ślady nóg ludzkich są pozostałością dawnej przedchrześcijańskiej kultury i wierzeń pogańskich" — a dalej na str. 17: „Po upływie wieków wyszło z pamięci ludzkiej ich dawne znaczenie".

*

Przedewszystkiem zaznaczyć muszę, że owe wgłębienia na kamieniach często mimo nazwy „stopki", „nogi", „ślady" zupełnie kształtem nogi ludzkiej nie przypominają.

Są to przeważnie wgłębienia, wklęsłości w wielkiej liczbie wypadków „naturalne", powstałe bez udziału ręki człowieka.

Na str. 36 rycina V stopka w kościele podkamieńskim, rysowana przez księdza L. Sworę, najmniejszego podobieństwa do ludzkiej stopy niema.

Str. 46 rys. VIII. Stopa na kamieniu w Parczewie (odlew gipsowy nadesłany przez księdza Piotrowskiego)—jestto odlew wgłębienia, zbliżonego, przy dobrej woli widza, do dodeszwy stopy człowieka.

Wymiary tych „stóp" są rozmaite, niekiedy kilku cm., niekiedy zaś nieco większe.

W Polsce przeważnie ślady swych stóp pozostawiła matka boska i święte płci żeńskiej.

Niekiedy obok śladów, poczytywanych za odciski stop świętych, mamy drobne okrągłe wgłębienia (po nieceniu ognia przez tarcie, wtedy legenda naiwnie wyjaśnia, że to ślady laski, kija (?!) którym się święty lub święta idąc podpierali (?!).

Można się zgubić w mnóstwie naiwnych legend prostaczków, bających cuda o owych wgłębieniach na głazach.

Cały niemal znany świat ma podobne znaki na kamieniach, tylko są one tam już niekiedy stylizowane t. j. doprowadzone do pewnego stałego szablonu, o ile nie są naturalne, lecz sztuczne przez człowieka rzeźbione.

Na całej kuli ziemskiej znaki te łączone są w podaniach i legendach z bogami, prorokami, twórcami religji i t. p., przynoszą one zawsze pomyślność, błogosławieństwo, płodność—o ile wypełnione są wodą lub obok nich tryskają źródła „święte", zawsze o cudownych własnościach leczniczych, pomyślnych dla człowieka (woda w Lourdes).

Woda taka ma własności cudowne. Nowosielski (Baruch str. 36) zanotował cenne podanie zasłyszane na Ukrainie:

„Pewna dziewczyna, spragniona ujrzała na drodze dwa „śladki" pełne wody. Były to „stopy boże". Wypiła wszystką wodę z nich i wnet poczuła, iż wkrótce zostanie matką". Wydała na świat dwóch synów (bliźnięta), które były bohaterami i szczęśliwie panowały nad krajem".

*

Widzimy, iż ukazują się nam dwie warstwy podaniowe. Jedna niezmiernie stara o prawie już zapomnianych legendach, a na niej naklejona młodsza, chrześcijańska, wiążąca owe wgłębienia na kamieniach z kultem, który zapanował i panuje do tej chwili. Kult ten ponadawał swoje nazwy przyczepił swoje podania i cuda do rzeczy czczonych w niezmiernie starych epokach, o których prawie że zapomniano.

*

Uczony niemiecki Albrecht Dietrich w swej pracy: „Mutter Erde" (Matka Ziemia), Lipsk, 1913, u B. G. Teubnera udowodnił na zasadzie bogatego materjału, iż w bardzo odległych epokach szeroko na ziemi panował kult Matki Ziemi (Pra-Macierz), związany z kultem organów płciowych (phalloscunus). Stopniowo wszelkie wgłębienia a więc groty w skałach (Lourdes), źródła, naturalne wgłębienia na głazach, wszystko to wiąże się z kultem Matki Ziemi.

Badania Dr. F. S. Kraus'a z Wiednia stwierdzają wydatne pozostałości kultu organów płciowych u słowian południowych (Serbo-Chrobatów).

W roku 1909 ukazała się doniosła praca Dr. Aigremont'a: „Fuss und Schuh-Symbolik und Erotik" („Symbolika stopy i buta oraz erotyka tychże"). Z pracy tej dowiadujemy się, iż „stopa" jest symbolem siły żywotnej (płodności). Kobieta stanowi wcielenie pra-matki. Noga identyfikuje się z płodnością. Najpierwej noga kobieca a następnie i męska. I nietylko sama stopa (noga), ale i jej ślad (trop) powoduje pomyślność, płodność, szczęście, błogosławieństwo. Dr. Robert Forrer: „Urgeschichte des Europäers" (Prahistorja europejczyka), Stuttgart 1908 mówi: „Czczono skały, święte kamienie, naturalne albo i sztuczne zagłębienia na kamieniach. Następnie kamienie te uchrześcijaniono i przyczepiono do nich legendy i podania chrześcijańskie".

„Oczywiście, iż nawet naturalne zagłębienia utworzone w kamieniach (skałach, groty, bloki erratyczne) wcześniej przyciągały uwagę człowieka przedhistorycznego i nieraz zostały sztucznie dopełnione"—G. Schwantes: „Aus Deutschlands Urgeschichte", Leipzig 1913. („Z pra-historji Niemiec"): „Nawet podobizna (ślad) ludzkiej stopy w religji epok kamiennych odgrywała rolę". „Religijna symbolika nogi-stopy-śladu wedle Dr. Aigremont'a odnosi się do epok matrjarchatu (Gynäkokratie), następnie zaciemniono ją i pomieszano w okresach patryarchatu".

Na ziemiach Polski wgłębienia na kamieniach legenda wiąże z kobietami (matka boska i święte żeńskie) w 26 wypadkach.

Zygmunt Gloger, który liczne kamienie ze stopami badał—zaznacza iż: „wklęsłości zdziałane są przez naturę a nie ludzką ręką".

Józef Szaniawski w „Kaliszaninie“ z 1872 r. w Nr. 10, 12 i 13 pisze o „stopach ludzkich na kamieniach“. Zastanawia, iż w mniemaniu ludu matka boska, gdy jedną nogą (wielkości stopy 2 letniego dziecka) oparła się w Poczajowie, to drugą stopę również małą, odcisnęła na kamieniu o milę w Podkamieniu, Szaniawski również uznaje wgłębienia te (stopy-ślady) przeważnie za naturalne, niekiedy zaś za „uzupełniane“.

*

Zamknijmy ten pobieżny szkic popularyzatorski słowami A. Dietericha:

„Kult Matki-Ziemi w okresach matrjarchatu polegał na rytuałach seksualnych, na żarliwym kulcie Phallusa i Cunnus‘a“, a dalej: „Kult Matki Ziemi stanowi najstarsze wyznanie ludów“.

Zapewne powyższe słowa niemieckiego uczonego pozwolą nam z tego pobieżnego szkicu właściwie ocenić i zakwalifikować „boże stopki“, „ślady“, wgłębienia na kamieniach, które lud maluczkich i prostaczków uważa za cudowne „ślady“ świętych katolickich, nabożnie adoruje, pielgrzymując i zanosząc do nich modły o pomyślność i szczęście, a które są znacznie starsze, niż narzucona nam przez Mieszka I-o wiara chrześcijańska.

Są to szacowne pra-stare pamiątki po dawno zaginionych pra-starych wierzeniach zapewne wcześniejszych, niż kulty naszych słowiańskich stepowców, bo prawdopodobnie ogólno-ludzkie.

Marjan Wawrzeniecki

Zgon Henryka Barbusse'a

Henryk Barbusse, jeden z najwybitniejszych pisarzy francuskich doby obecnej, wolny myśliciel, pacyfista, społecznik, zmarł w Moskwie w dniu 30 sierpnia r. b., przeżywszy lat 62 (ur. 1873).

Barbusse rozpoczął swoją działalność literacką od pisania wierszy („Płaczki“, 1895). Już wówczas myśl jego zwracała się stale do człowieka i jego doli. Skolei poprzez krytyki literackie i teatralne w „Grande Revue“ i w in. przechodzi do powieści. Mistrzem jego jest Zola. Pierwszą powieść („Błagalnicy“) wydaje w r. 1903. Najwybitniejszą z jego powieści przedwojennych, jest „Piekło“ (1908), mające za przedmiot sprzeczności ustroju kapitalistycznego. Ale sławę światową zdobył sobie dopiero „Ogniem“ („Le feu“, 1916), w którem otworzył własne przeżycia wojenne w okopach (odratowany po zatruciu fosgenem, został zwolniony ze służby spowodu przestrzelonego płuca), oraz okropności wojny, na które patrzył własnemi oczyma. Istota moralna autora doznała na widok wzajemnej rzezi ludzkiej niesłychanego wstrząsu. Zrozumiał cały bezsens walki, rozpętanej przez kapitał międzynarodowy i ambitnych awanturników na tronach, widział niszczone tysiącami istnienia ludzkie, widział po obu stronach okopów tragizm prostego człowieka, który ginął po to, aby niewoli jego nie było kresu, który swemi, niedającemi się ani zmierzyć, ani zliczyć ofiarami stwarzał łatwe życie łotrom. „Ogień“ był pierwszym usłyszanym przez wielu głosem protestu, jaki się odezwał w literaturze świata w okresie wielkiej wojny przeciw wszelkiej wojnie. Autor stał się wyrazicielem tego, co czuły miljony zahukanych przez prasę i opinję, zasugestjonowanych hasłami nienawiści i hurrapatrjotyzmu, bezwolnych szarych ludzi. Wszystko, co czuł — rzucił na karty tej przepięknej, nagrodzonej przez akademję Goncourtów książki, która po nim zostanie, a rzucił z wielką sugestywną mocą i z wielkim artyzmem słowa. Apelował do sumienia, przemawiał do rozumu, działał na uczucie i wyobraźnię, domagał się opamiętania. Ze wszystkich późniejszych książek i powieści antywojennych, które ukazały się jednak dopiero po wojnie, jeden Remarque zdołał zdobyć sobie podobny do „Ognia“ posłuch i poczytność swoim reportażem „Na zachodzie bez zmian“, choć nie wzniósł się on na wyżyny artyzmu „Ognia“.

To, co Barbusse przeżył w okopach, jako prosty szeregowiec, zdecydowało o całej jego dalszej działalności jako powieściopisarza i działacza - społecznika. Stał się na resztę życia pacyfistą. Całą działalność swoją skierował teraz na urabianie opinji publicznej w duchu solidarności wszechludzkiej, na organizowanie b. uczestników wojny, t. zw. kombatantów i mas, głównie robotniczych, aby w imię obrażonego człowieczeństwa, nie dopuściły na przyszłość do podobnej masakry. Wzywał je do zrzucenia z siebie k a j d a n sugestji patrjotycznej i nienawiści nacjonalistycznej, do wyzwolenia się od k a t ó w, którzy pędzą na rzeź wzajemną i bezmyślną całe narody, i do wyjścia na j a s n o ś ć zgodnego współżycia braterskiego wszystkich ze wszystkimi. Staje się pisarzem - politykiem. Jego najważniejsze powieści powojenne noszą właśnie tytuły: „Kajdany“ „Kaci“, „Jasność“ (Clarté“). Pod tytułem „Clarté“ Barbusse tworzy Ligę współpracy intelektualnej i wydaje pismo. Jest jednocześnie wydawcą tygodnika „Je sais tout“. Wydał manifest do inteligencji (1921) i do b. kombatantów, wzywając ich do przeciwdziałania zakusom militarystycznym i do pracy na rzecz solidarności wszechludzkiej dla zwycięstwa zadań międzynarodowych. Ludzkość stała się przedmiotem jego apostolstwa społecznego.

W r. 1932 Barbusse zaincjował zwołanie Międzynarodowego Kongresu Przeciwników Wojny, który się odbył w Amsterdamie pod jego przewodnictwem. W roku ub. zorganizował w Paryżu Międzynarodowy Kongres Pisarzy Antywojennych. Był duszą stworzonego w r. b. we Francji „Frontu Pracy“, jako przeciwstawienia militarystyczno - faszyszystowskiej organizacji „Krzyża ognistego“ pułk. de la Rocque‘a.

Rewolucyjna ideologja Barbusse‘a, rozwijając się od liberalnego humanitaryzmu ku całkowitej przebudowie świata, zrodziła w nim przeświadczenie o konieczności zorganizowania i zdyscyplinowania mas na wzór, jaki istnieje w sowietach. To go zbliżyło do marksizmu i do Związku sowieckiego, podobnie jak i jego wielkich rodaków i pisarzy, Romain Rollanda i André Gide‘a. Ostatnie też prace Barbusse‘a („Rosja“, „Stalin“, 1935) stają całkowicie na usługach ideologji marksowskiej. W marksiźmie widzi nie zbiór gotowych formułek, recept,

katechizmowych pytań i odpowiedzi, lecz metodę specjalnego myślenia i postępowania. Podkreśla on, że interesy wszystkich pracujących: chłopów, robotników, klas średnich i inteligencji zawodowej są jednakowe, że winni oni stworzyć jedną wielką grupę Pracy o postawie antykapitalistycznej i być armją czynną, zdolną przeciwstawić się tym, w których rękach znajduje się wytwórczość.

Pisząc o Barbusse'ie „niepodobna pominąć milczeniem jego dwóch prac: o „Jezusie" i o „Judaszach Jezusa" (1927). Jezusa Barbusse traktuje na wzór Renana historycznie. Nie był mu widocznie znany obecny stan jezusologji. Jezus dla Barbusse'a, to rewolucjonista ówczesny, to trybun ludu o śmiałym radykaliźmie społecznym i moralnym, który jako niebezpieczny dla ówczesnych klas panujących wichrzyciel został stracony, kościół zaś umyślnie i celowo zniekształcił jego obraz, robiąc z żywej realnej postaci mglisty mit, pełen absurdalnych akcesoryj, dający się naginać do każdej konjunktury politycznej. Tych wszystkich zaś, którzy sparodjowali naukę Jezusa, robiąc z niej żandarma opartych na krzywdzie ludzkiej interesów klas posiadających, a w tem i kler, Barbusse nazywa „Judaszami Jezusa".

Od sześciu lat Barbusse redagował pismo komunistyczne „Monde". Rosję sowiecką odwiedzał kilkakrotnie. Z ostatniej swej podróży już nie wrócił. Przeziębiwszy się w innym, niż w francuski, klimacie, zmarł na zapalenie płuc.

Jako człowiek, Barbusse był wzorem szlachetności, uczciwości i całkowitego oddania się idei. Postępował zawsze zgodnie ze swemi przekonaniami, któremi nie kupczył, jak to we Francji i gdzieindziej jest na porządku dziennym — i tem budził szacunek nawet u najzawziętszych swoich przeciwników politycznych.

Jego pogrzeb stał się olbrzymią manifestacją robotniczą. Pochowany został w Paryżu na cmentarzu Père-Lachaise w pobliżu grobów pomordowanych w r. 1870 komunardów.

Szlachetnemu CZŁOWIEKOWI, cześć!

W. S.

Czy Marconi wierzy?

Niedawno prasa klerykalna krzepiła na duchu swoich czytelników „wyznaniem wiary" słynnego fizyka włoskiego, Marconiego, którego syn ożenił się z kuzynką Piusa XI, a on sam urządził papieżowi radjostację i specjalną instalancję elektryczną do zapalania na odległość krzyżów, wznoszonych na kongresach eucharystycznych z lampek elektrycznych, jak np. Rio de Janeiro i w Buenos Aires, co już dziś nie jest żadnym cudem, bo światła elektyczne na wystawie „Sto lat postępu" w Chicago zostały zapalone od światła Arktura, największej gwiazdy w konstelacji Wolarza, a od Arktura do Chicago jest trochę dalej, niż z Watykanu do Ameryki Południowej [1]).

Marconi w rozmowie z przedstawicielem agencji „Mundo" miał oświadczyć co następuje:

„Sama tylko nauka nie może wyjaśnić wielu rzeczy, przedewszystkiem największej ze wszystkich tajemnic, tajemnicy naszego bytu. Kim jesteśmy? skąd przychodzimy? Jak wchodzimy w życie? Odkąd człowiek zaczął myśleć, chwytał się tych zagadnień, a jednak pozostały one nierozwiązanemi... Z dumą oświadczam, że jestem wierzącym katolikiem. Wierzę w potęgę modlitwy. A wierzę w to nietylko jako szczery katolik, ale i jako człowiek nauki"...

Takie oświadczanie może być istotnie dla wierzących poczciwców dużem pokrzepieniem na duchu i wystarczającym argumentem, że nauka nie jest sprzeczna z dogmatami kościelnemi i z wiarą religijną wogóle. Ale człowiek Wolnej Myśli takim oświadczeniom przekonać się nie da, choćby pochodziły z ust wynalazcy telegrafu bez drutu, a w następstwie radja.

Prof. Séailles powiedział, że uczeni, pozostający katolikami, uznają dogmaty kościelne tylko wtedy, gdy o nich niemyślą. Mamy wrażenie, że Marconi również o nich nie myśli, skoro w nie wierzy. Nie kwestjonujemy jego oświadczenia, że jest człowiekiem nauki, choć jest on tylko fizykiem-praktykiem w rodzaju Eddisona. Znamy zresztą więcej nazwisk sławnych uczonych, którzy wierzyli i znamy takich, którzy jeszcze wierzą. Ale to tylko dlatego, że nie konfrontują wyników swoich badań z dogmatami wiary. Nie myślą o nich. Na to zaś, aby umieć wyciągnąć z przesłanek nauki odpowiednie wnioski, trzeba choć trochę być filozofem, a z oświadczenia Marconiego wcale to nie wynika. Już pierwsze jego zdanie jest tego dowodem. Powiada on: „Sama nauka nie może wyjaśnić nam wielu rzeczy". A cóż innego może nam cokolwiek wyjaśnić, jeśli nie nauka? Może teologja? może objawienie?.. Bynajmniej. One są od tego, ażeby zaciemniać i fałszować rzeczywisty obraz świata. Nauka zresztą nie twierdzi, że wszystko już odkryła, albo że jest posiadaczką prawdy absolutnej i ostatecznej, tak jak kościół. Bada ona dalej i zgóry oświadcza, że wszystkiego nie będzie mogła dociec i na wszystkie pytania odpowiedzieć. Jest skromna i nie chce nikogo w błąd wprowadzać. Nie zapowiada nigdy, że da więcej, niż dać może. Ale chce wiedzieć jak najwięcej i jak najlepiej. W tem jej siła.

Czyż Marconi, jako fizyk, może wierzyć bez zastrzeżeń w to, że świat został stworzony z niczego magicznem słowem „stań się"! przed niespełna sześcioma tysiącami lat w sposób podany w I ks. mojżeszowej? Czy, jako człowiek nauki, może wierzyć w to, że Ziemia jest płaska, że się nie obraca, że słońce i gwiazdy są przytwierdzone do błękitnego sufitu, że z żebra mężczyzny można stworzyć kobietę, że do nieba, które jest optycznem złudzeniem, można dojechać parą koni? że można żyć przez trzy doby w brzuchu wieloryba bez zapasu tlenu lub mieszkać w piecu gorejącym, jak owi młodzieńcy biblijni? Czyż wierzy w to, że zmarli zmartwychwstają, a dziewica może zostać matką bez zapłodnienia jej przez mężczyznę?

Skonfiskowano

---

[1]) Z Włoch do Am. Płd. jest w prostej linji 6700 km., a światło z Arktura biegnie do nas 35 lat.

Skonfiskowano

Nie zdaje nam się.

Przyznajemy, że cały szereg zagadek świata nie został dotąd przez naukę rozwiązany, ale tysiące innych zagadnień, uważanych przez kościół za „tajemnice“, zostały rozwiązane lub będą niezadługo przez naukę rozwiązane. To też wolno jest Marconiemu wierzyć w credo nicejskie, w potęgę modlitwy, i w istoty, które tych modlitw wysłuchują na tej podstawie, że nauka jeszcze nie wie, skąd się wziął świat, że nie zna początku materji, powstania istoty plazmy, tej podstawy życia organicznego na Ziemi i ewent. na innych planetach, oraz że nauka nie poznała jeszcze istoty zjawisk elektromagnetycznych, stanowiących przedmiot specjalności p. Marconiego. Ale niech nam p. Marconi nie mówi, że swoją wiedzę dotychczasową o przyrodzie i swoje wynalazki, polegające na praktycznem zastosowaniu odkryć cudzych (Hertza i innych) zawdzięcza dogmatom kościoła, bo mu nie uwierzymy. Wierzy, bo o swojej wierze nie myśli. A dla nas sądy i opinje ludzi, którzy nie myślą, nie są miarodajne. Dlatego publiczne „wyznanie wiary“ Marconiego nie ma dla nas żadnej siły przekonywającej, iż się w naszym stosunku do kościoła i jego nauki mylimy. Do nas, panowie klerykałowie, trzeba przemawiać zupełnie innym językiem i używać innych argumentów, niż zacytowane powyżej. Marconi jeszcze tego nie umie. Jego osobisty uczuciowy stosunek do zagadnień nierozwiązanych dotąd przez naukę możemy przyjąć do wiadomości, ale to i wszystko. Nie przestaniemy dalej wykazywać, że kościół wasz głosi same naukowe fałsze, choćby p. Marconi codziennie klękał do pacierza i uważał się do śmierci za „szczerego katolika“.

Prosimy o inne argumenty.

W. R.

Przekrój chwili

Kronika syntetyczna

Życie normalne. Transatlantyk polski, „Piłsudski“, odbywa swoją pierwszą podróż do Ameryki i jest, rzecz prosta, przedmiotem specjalnego zainteresowania wszystkich. Depesze z „Piłsudskiego“ zamieszczają wszystkie pisma, a w jednej z ostatnich czytamy m. i.: „Przebieg życia na statku jest zupełnie normalny. Codziennie rano odprawiane jest nabożeństwo... Ekipa szachistów amerykańskich... rozgrywa między sobą partje szachowe. Wieczorem kino daje normalny program“... Msza rzymska, szachy amerykańskie, międzynarodowe, a w sumie składa się to na życie normalne. Jakże się nie cieszyć z życia aż tak normalnego! I — powiedzmy — wesołego. Rano msza, wieczorem kino, pośrodku szachy.

Ustawy norymberskie. W Niemczech życie staje się także coraz „normalniejsze“. Żyło tam sobie przed wojną 600 tysięcy żydów, czyli że na przeszło stu niemców aryjczyków przypadał jeden niearyjczyk żydowski. I było dobrze. Żydzi byli wzorowymi obywatelami, a wielu spośród nich wzbogacało kulturę niemiecką jako uczeni, artyści, pisarze, przemysłowcy. Lecz oto zacni rasiści wpadli na trop zła trapiącego Niemcy i spostrzegli, że źródłem niemieckiej słabości i przyczyną przegranej wojny są żydzi. Trudno było wypędzić z kraju 600 tysięcy obywateli zasiedziałych oddawna, więc zabrano się do utrudnienia im życia. Pozwalniano żydów z urzędów i posad, ograniczono ich w prawach, zarządzono bojkot kupców żydowskich. Co zaś najważniejsze, odrodzono ghetto średniowieczne. Tylko że gdy dawniej żydzi odgraniczali się czasem (niezawsze) od gojów, teraz goje odgraniczają się od żydów. Obowiązuje więc zasada, że kto kupuje u żydów, jest zdrajcą ojczyzny. To raz. Następnie utrwala się troska o czystość krwi aryjskiej. Niemcowi wyznania chrześcijańskiego niewolno żenić się z niemką wyznania żydowskiego, a niemce wyznania chrześcijańskiego niewolno wychodzić zamąż za rodaka żydowskiego. Niewolno też utrzymywać romansów międzyrasowych. Chrześcijańska żona może odtąd zdradzać chrześcijańskiego męża tylko z chrześcijańskim partnerem, chrześcijański mąż musi jak dżumy unikać objęć kochanki niechrześcijańskiej. Służąca chrześcijanka może służyć w domu żydowskim dopiero po osiągnięciu kanonicznego wieku 45 lat, aby jej chrześcijańskie łono nie mogło począć i urodzić z żyda. Na domach żydowskich niewolno wywieszać podczas uroczystości narodowych czy państwowych flag o barwach narodowych niemieckich, natomiast wolno wywieszać flagi o barwach żydowskich, co nawet jest mile widziane i zezwolone owszem bardzo.

Naco to? Ustawodawcy niemieccy wierzą, że od tego będzie w jakiś bliżej nieokreślony sposób lepiej na świecie, a przynajmniej w Niemczech. Będzie czysta krew, a gdy jest czysta krew, czegóż chcieć jeszcze? Dlatego ustawy te obok nakazów mają bardzo surowe sankcje. Kto nie usłucha i dopuści się zbrodni miłości międzyrasowej, ten zobaczy, co to jest zaplugawiać krew rasy wybranej! To, co z Gretą niemiecką można mieć darmo albo za niedrogie pieniądze, z żydówką może kosztować bardzo drogo. Rezultat? Stosunki z żydówki i z żydami będą poszukiwane, podaż będzie potajemna, do pewnego stopnia ograniczona i sprawa w gruncie rzeczy błaha, stanie się kosztowną, dostępną dla amatorów zamożnych. Cóż robić?

Abisynja, nafta i ostrożność papieża. W Abisynji jest nafta i ta nafta staje się źródłem nieszczęścia dla czarnych, spokojnych etjopów. Po ich ziemię i naftę sięga Mussolini ostrożnie, powoli z rozwagą. Nie może inaczej, bo wie przecie jak to przed czterdziestu laty generał Baratieri, zapuściwszy się z wielkiem wojskiem włoskiem w granice Abisynji, dostał straszliwie w skórę. Chodzi więc o zatarcie wrażenia klęski pod Aduą z r. 1896 i o zagarnięcie wielkich terytorjów. Przygotowania trwają od szeregu miesięcy i gdyby wszystko zależało li-tylko od włochów, to Abisynji już by nie było. Ale jest

jeszcze Anglja, która także zna się na wartości nafty. Niejaki Riquet, anglik z pochodzenia, ułożył się z mądrym negusem abisyńskim i otrzymał koncesję na eksploatowanie nafty w całej Abisynji. Oczywiście, za grube pieniądze. Za te pieniądze Abisynja może się porządnie uzbroić, a w dodatku włosi nie mają już poco szukać w niej guza, bo nafta i tak już będzie w ręku obcym. Oburzyły się Włochy na nielojalność anglików, a anglicy pośpieszyli zapewnić świat, że z koncesjami Riqueta nie mają nic wspólnego. Skądże znowu! Całkiem prywatna rzecz. Tylko że prywatnych rzeczy swoich obywateli Anglja broni publicznie przy pomocy armji, floty i dyplomacji.

Idą tedy targi. Wódz faszystów widzi, że ma do czynienia nietylko z afrykańskim „wrogiem" abisyńskim, ale i z przyjaciółmi europejskimi, którzy są znacznie niewygodniejsi od wrogów. Anglja staje raptem w obronie pokoju i zamyka kanały: Gibraltar i Suez, dając jasno do zrozumienia, że nie będzia broniła swoim obywatelom sprzedawać abisyńczykom broni, jeśli pokój zostanie naruszony *). Odezwał się, jak zwykle i papież rzymski, rodak Mussoliniego. Przyszły do niego pielęgniarki z hołdem, a papież ostrożniuteńko, dyplomatycznie, tak i siak, że jest ciężko, że miłosierdzie chrześcijańskie, że pokój, pan Jezus i tam dalej. Usłużni dziennikarze papiescy zaczęli komentować te słowa w ten sens, że papież nie pochwaliłby wojny zaborczej, a na to inni dziennikarze, że papież nigdy nie przeciwstawi się dążeniom narodu włoskiego, bo jego prawo do ekspansji całkowicie uznaje. Pozatem jest on nauczycielem, ale nie sędzią. Dużo się jednak nauczyli w Watykanie. Dawniej bywali nietylko nauczycielami, ale i sędziami i to jakimi jeszcze! Palili na stosach, skazywali na więzienie, królom i cesarzom odbierali trony i korony. A teraz pogawędka z pielęgniarkami chrześcijańskiemi, wieloznaczna i ostrożna, żeby broń święty Jacenty, nie obrazić którego z możnych tego doczesnego świata.

Czarne zmory. Ukazała się wspaniała wprost książka Emila Zegadłowicza, „Zmory" jako dalszy ciąg „Żywota Mikołaja Srebrempisanego". Jest to jeden z najwspanialszych opisów męczeństwa współczesnej młodzieży,zdanej na łaskę i niełaskę watykańskich wychowawców. Niewolno tej młodzieży myśleć po ludzku, niewolno nazywać rzeczy po imieniu, niewolno czuć poprostu własnego ciała i tych tajemnic, które się w niem dokonywają. Wolno najwyżej zwierzać się ze swoich uczuć i myśli, uczynków i pragnień ludziom siedzącym w konfesjonale i znających się na życiu akurat tak, jak koza na pieprzu. Mikołaj Srebrempisany żyje tedy w środowisku nawskroś załganem, to znaczy pobożnem, obłudnem, pełnem jakiejś cuchnącej hipokryzji. Poraz pierwszy chyba w dziejach naszej literatury znakomity pisarz odważył się nazwać rzeczy po imieniu i pokazać to środowisko drobnomieszczańskie na klasycznym przykładzie. Uczynił to nie po zolowsku, ale z cudownym wdziękiem Hamsuna, przemieniając powszednie zdarzenia życia w najczystsze złoto poezji.

Mikołaj Srebrempisany w swoich tęsknotach, przeczuwaniach, nawet w podpatrywaniu uciech erotycznych starego Podrzwistka i w rozmowie z pobożną właścicielką małomiasteczkowego burdeliku, Luizą, jest dziwnie czysty, szczery ciałem i duszą, zaciekawiony tajemnicami życia jakoś pięknie i rzetelnie. Oczywiście, wszystkie tajemnice życia musi sobie porozwiązywać sam, bo o nich z nikim pomówić nie może. Więc marzy, pisze cudowne wiersze, gorączkuje, brnie ku tym blaskom jasnym, które prowadzą każdą młodą duszę, przytłoczoną straszliwemi kompleksami obłudnej kościelnej ascezy. Na tę więc piękną książkę rzuciły się czarne zmory watykańskie w niejakim „Dzwonie niedzielnym" za to, że w niej jest mowa o pobożnej małomiasteczkowej Luizie, kobiecie w miarę publicznej, porządnej, niedrogiej zresztą. „Najbardziej lubiła księży—rozpalonych i prędkich—dogadzał też taki stosunek z osobą uświęconą jej głębokiej, wrodzonej bogobojności". Zresztą całe jej mieszkanko było czyste, jasne, porządne, pełne obrazów świętych. Dostało się za tę szczerość autorowi od „Dzwonu", który narzeka sobie. iż Zegadłowicz „w najplugawszy sposób sponiewierał stan kapłański". Poczciwi ludzie nie czytali chyba dziennika ks. kanonika Burcharda, który opisuje szczegółowo mniej niewinne uciechy erotyczne samych papieży. Książce Zegadłowicza te gadania nie zaszkodzą, raczej posłużą jako bezpłatna i skuteczna reklama.

Kapłani między sobą. Gdy już mowa o „poniewieraniu w najplugawszy sposób stanu kapłańskiego", dobrze jest przeczytać parę numerów „Wiadomości Marjawickich", wydawanych przez zwolenników byłego arcybiskupa marjawickiego, Kowalskiego. Jak wiadomo, marjawityzm powstał przed trzydziestu laty na tle mistycyzmu katolickiego i radykalizmu „czystościowego". Marjawici nie przestawali dogadywać swoim rzymskim kolegom, iż tamci prowadzą życie nieczyste i że skutkiem tej nieczystości życia ofiara mszy jest nieważna. Ważna miała być tylko u marjawitów, a to dla ich wielkiej jakoby czystości.

Przyszedł rozłam, arcybiskupa Kowalskiego „zdetronizowano", jego miejsce zajął biskup Feldman. Przez długie tygodnie można było czytać w pismach marjawickich o tem, jak to arcybiskup Kowalski z żoną swoją używali sobie na krwawicy marjawickiego ludu i jakiem „nieczystem" było życie Kowalskiego. Ale od jakiegoś czasu były arcybiskup znowu się odzywa i teraz zaczyna się rzecz zgoła nieoczekiwana. Kowalski nie odpiera zarzutów „nieczystego" życia, jakby go one wcale nie interesowały, ale wygarnia „najmilszym braciom" wszystko, co o nich wie, drukując nawet ich listy do przygodnych kochanek. A więc jakieś sprawy z niepełnoletniemi internatkami. „Czy nie latał brat za nią codzień do szkoły internackiej, narażając na śmiech swoją powagę i wiek, gdyż dzieci i siostry śmiały się z brata, który prawie codziennie przychodził do internatu i pytał się:—Gdzie jest ta mała Reginka?—A siostra Sabina, powiernica Brata, zakochana w Nim, którą także Brat ma za żonę, w jakim celu jeździła już nieraz do Warszawy, czy na kurację odtłuszczającą? Bo te wyjazdy były bardzo zagadkowe. — To co do czystości Brata, którą Brat i dziś tak praktykuje, jak i za moich rządów... A czy jeszcze innych miłośnic Brat od Filipa nie otrzymał, nie wiem"... I tak były arcybiskup wygarnia pokolei różnym braciom tę ich „czystość". O bracie Filipie pisze, że jeszcze za życia „mateczki" miał skłonności do młodych internatek. Dowiadujemy się więc, ile „czyści" bracia mieli dzie-

*) Już został naruszony. 2.X włosi wkroczyli do Abisynji i rozpoczęli wojnę bez jej wypowiedzenia. Zdobyli nadgraniczną Aduę 6.X, a 9.X już ją utracili. W dn. 8.X Liga Narodów uznała Mussoliniego za napastnika i przystąpiła do bojkotu Włoch, jako gwałciciela Paktu Ligi. Red.

ci nieślubnych i z którą z czystych siósr, a najbardziej zastanawia zwrot: „za moich rządów". Więc arcybiskup Kowalski wiedział co się święci, ale milczał i tolerował wszystko, a zaczyna gromić braci dopiero teraz, gdy oni wyrzucili go spośród swego grona za życie „nieczyste".

Kapłan to jednak postać godna poznania. I wszystko jedno, czy chodzi o kapłanów starożytnych, egipskich, babilońskich, perskich, greckich, rzymskich, chrześcijańskich... Zmieniała się doktryna, jedni bogowie ustępowali drugim, wymierały całe Olimpy i Panteony, a kapłan przystosował się i żył sobie wygodnie z „grzechów" tych głupich bliźnich, których nie braknie na świecie. Służył więc egipskiemu bogu-buhajowi, fenickiej Astarcie, greckiemu Zeusowi, rzymskiemu Jowiszowi, a wreszcie z lekkiem sercem przeszedł na służbę bogów nowych. Gdyby dziś w Europie zwyciężył szyntoizm, o bonzów nie byłoby trudno. Zmieniłoby się kolor płaszcza i kształt czapki, serce i sumienie zostałoby to samo, jakie było w Egipcie i w Assyrji. I znowuż byłyby jakieś ideały, przykazania, grzechy, cnoty, katechizmy, taksy za posługi religijne, a lud płaciłby krwawicą swoją—za co? Oczywiście, za nic.

Unieważnienia małżeństw. Pismo watykańskie „Acta Apostolicae Sedis" z 1-go maja 1935 r. podają m. i. dane dotyczące unieważnień małżenstw przez sądy watykańskie w r. 1934. Unieważnień takich było 96, a powody tych unieważnień były różne: małżeństwo zawarte pod przymusem, z obawy i przez oszukaństwo, niedotrzymanie ustalonych warunków, rozmyślna bezpłodność, stawianie niedopuszczalnych warunków, niedostateczna zgoda, zbrodnicze uczynki i niedostateczność publicznej przystojności, nieuznawanie nierozerwalności małżeństwa, niedopuszczalne stopnie pokrewieństwa, przeczenie sakramentalnemu charakterowi małżeństwa i t. d.

Te rzeczy komentował już dawno nieoszacowany ks. Turmel w Katechizmie dla dorosłych (Catechisme pur les adultes), który należałoby przełożyć na język polski. Dla ludzi, posiadających dość pieniędzy, dość jest dotrzeć do Rzymu i dowieść, że jeden z małżonków w chwili zawierania małżeństwa nie uznawał sakramentalnego charakteru tej instytucji, albo też, że małżonka przed ślubem jeszcze przespała się przygodnie z wujaszkiem swego przyszłego małżonka. Jednem słowem kazuistyka i wybiegi, o jakich tak mądrze pisał Boy-Żeleński w swoich „Dziewicach konsystorskich". Ale tem się nikt specjalnie nie przejmuje. Wszystko odbywa się normalnie, czyli wyrażając się stylem naszych gazet klerykalnych i klerykalizujących się coraz bardziej, możemy powiedzieć: „Przebieg życia na statku jest zupełnie normalny. Codziennie rano odprawiane jest nabożeństwo"... Codziennie rano jacyś ludzie zdychają z głodu, czasem o rannej godzinie kat wiesza jednego z braci w Chrystusie przy asyście kapucyna. Przed laty pisał Brzozowski: „Codzień po wszystkich kościołach odbywa się msza żałobna za setki tysięcy myśli nie rozbudzonych, sumień na wieki pogrzebanych. Ite, missa est! Wracajcie, dziateczki, do swych zatrudnień, idźcie wszyscy razem: lichwiarz, sędzia, złodziej, adwokat, prostytutka. Coś wy tam robicie w życiu, siebie, przyszłość swoją w błoto spychacie. Nic to. Msza się odprawia". Czyli że życie upływa całkiem normalnie.

A. Sielski

Ogólne zebranie członków Koła warszawskiego Polsk. Zw. Myśli Wolnej

W dniu 29 września r. b. odbyło się przy licznym udziale członków ogólne zebranie Koła warszawskiego P. Z. M. W. pod przewodnictwem ob. adw. G. Działełowskiego; sekretarzował ob. B. Cwibak.

Zebranie zagaiła przewodnicząca Koła ob. Wł. Weychert-Szymanowska, wspominając zmarłych członków i przyjaciół Związku: Izę Zielińską, prof. dr. Ignacego Myślickiego, sen. Aleks. Dębskiego, dra Leona Nudelmana i Adolfa Pfiitznera.

Następnie ob. adw. Al. Kielski wygłosił referat p. t. „Stosunek prawa do etyki".

Po referacie ob. adw. J. Litauer w imieniu Zarządu Koła złożył następujące sprawozdanie z działalności Zarządu za ubiegłą kadencję.

Odczyty: W roku kalend. 1934 odbyło się 40 odczytów z frekwencją 3.000 osób. Od początku września 1934 do końca czerwca 1935 r. odbyło się 41 odczytów 36-iu prelegentów z ogólną frekwencją 2.900 osób. Przeciętna frekwencja na odczycie wynosiła 72 osoby, największa — 200 osób, najmniejsza — 22.

Odczyty wygłoszone były na następujące tematy: sprawy społeczne—14, filozofja, historja, prawo—po 4, literatura—3, historja myśli wolnej, religjonistyka, medycyna — po 2, podróże, urbanistyka, fizyka, przyroda—po 1.

Obchody: Odbyły się dwa obchody: spowodu 25 rocznicy stracenia Ferrera, i spowodu 5-lecia zgonu prof. Baudouina de Courtenay.

Odczyty poza własnym lokalem urządziło Koło: w kole śródmiejskiem Organizacji Młodzieży Tow. Uniw. Robotn. odczyt p. t. „Kilka pomyłek Mojżesza"; na dzielnicach P. P. S. wygłoszono kilka pogadanek o stosunkach religji do nauki.

Odczyt swój wygłoszony w kole warszawskiem p. t. „Małżeństwo i rozwód w obliczu nowych projektów prawa" ob. Litauer powtórzył w Szklanych Domach na Żoliborzu i w Lidze Reformy Obyczajów.

W sylwestra 31 grudnia 1934 r. urządzono tradycyjną bezalkoholową wieczornicę noworoczną.

Stale udzielano bezpłatnych ustnych i piśmiennych informacyj i porad w sprawach: występowania z wyznań religijnych, metryk dzieci niechrzczonych, ślubów świeckich, grzebania zwłok bezwyznaniowych, nauki religji w szkołach dzieci bezwyznaniowych i t. p. oraz jeden z radców prawnych Koła bronił w sądach oskarżonych o bluźnierstwo (kara została zawieszona), o znieważenie przedmiotu i miejsca kultu religijnego (kuczki, kara minimalnej grzywny) i przeprowadził w sądzie w Warszawie rozwód małżeństwa bezwyznaniowych zawartego w formie świeckiej.

Koło warszawskie kolportowało oprócz pism również nowe wydawnictwa sp. z o. o. „Wolność“ a mianowicie: Wł. Ponieckiego „Myśliciele i Bojownicy“, L. Świeżawskiego „Przyrodzony ustrój społeczny“, Kalendarz Wolnego Myśliciela na 1935/6 i H. Wrońskiego „Co wolna myśl „burzy“ a co wzamian daje“.

Bibljoteka. W bieżącej kadencji bibljotekarka ob. A. Kurlandzka uporządkowała bibljotekę Koła. W tym celu została powołana do życia komisja bibljoteczna. Na początku kadencji w bibljotece było około 600 książek, obecnie zaś zawiera ona 952 książki. Książki pochodzą z darów lub też z egzemplarzy recenzyjnych, Książki są zinwentaryzowane; sporządzono katalog alfabetyczny i jest na ukończeniu katalog działowy. Opracowano regulamin bibljoteki, ogłoszony w poprzednim numerze „Wolnomyśliciela“. Uruchomiono od połowy września dyżury bibljoteki.

Walka o świeckie akta stanu cywilnego i cmentarze. Zarząd Koła zaprosił do lokalu Związku zebranie przedstawicieli wszystkich grup religijnych prawnie nieuznanych albo uznanych niezupełnie, względnie uznanych, lecz spowodu małej ilości członków nie mogących w sposób wystarczający wykorzystać swych uprawnień, oraz grup niereligijnych walczących o wolność sumienia, aby łącznie urządzić wiec w kwestji konieczności jaknajszybszego urządzenia dla bezwyznaniowych i członków tych grup wyznaniowych akt stanu cywilnego (urodzenia, ślubu i śmierci) i cmentarzy gminnych. Aczkolwiek dzielą nas od tych wyznań zasadnicze różnice, uważaliśmy, że walcząc o te same uprawnienia formalno-prawne, winniśmy wystąpić razem, aby przyspieszyć urządzenie świeckich akt stanu cywilnego i cmentarzy świeckich. Został wyłoniony przez powyższe zebranie tych przedstawicieli specjalny komitet, który odbył szereg posiedzeń z udziałem w każdem przedstawiciela Koła. Niestety jednak, akcja nie została uwieńczona skutkiem, gdyż spowodu znacznego jeszcze fanatyzmu i zacofania większości tych wyznań, do akcji zgłosiły akces tylko niektóre, często mniej liczne, grupy wyznaniowe, co nie nadałoby wystąpieniom należytej powagi i autorytetu. Dlatego też komitet zlikwidował się po wielu bezowocnych wysiłkach.

Jedynym wynikiem istnienia komitetu było zainteresowanie się nim zaraz po jego powstaniu całej prasy klerykalnej, która w licznych wzmiankach, z załganemi i zmyślonemi faktami, całej akcji nadała rzeczywiście należny jej rozgłos.

Stwierdziliśmy, że na cmentarzu powązkowskiem jacyś niewykryci sprawcy na płycie ufundowanej przez P. Z. M. W. na grobie prof. Ignacego Radlińskiego początkowo wyryli kłamliwy dopisek o pojednaniu się zmarłego przed śmiercią z kościołem i płytę tę z grobu zrzucili, a następnie wogóle z cmentarza ją usunęli. O fakcie tym poinformowano prokuratora, jednak sprawcy nie zostali wykryci.

Zdaje się, że powstanie cmentarza gminnego wstępuje nareszcie w fazę urzeczywistnienia i cmentarz taki przy ul. ks. Janusza na Woli powstanie.

Walka z ubojem rytualnym. Zarząd Koła zgłosił akces do Komitetu Walki z ubojem rytualnym przy Towarzystwie Opieki nad zwierzętami i wyznaczył swego delegata w osobie ob. Litauera. Wzięcie udziału przez nasz Związek w tym Komitecie paraliżuje w znacznym stopniu kiełkujące w nim zakusy klerykalno-katolickie i antysemickie. Ostatnio Komitet, na nasz wniosek, ma zmienić swą nazwę na Komitet Walki o ubój h u m a n i t a r n y.

W dyskusji nad sprawozdaniem wyrażono pogląd, iż Zarząd Koła winien dołożyć wszelkich starań aby władze wykryły sprawców przerobienia, zdjęcia a następnie usunięcia nagrobka prof. Ign. Radlińskiego.

Niektórzy członkowie stali na stanowisku, że Koło nie powinno brać udziału w pracach innych niewolnomyślicielskich organizacyj, jak np. w Komitecie walki o ubój humanitarny. Znaczna jednak większość obecnych podzieliła poglądy Zarządu, że praca na terenach niewolnomyślicielskich jest konieczna w celach ekspansji naszych poglądów, zasad i ideałów. Związek nie powinien zaskorupić się w sobie, lecz stwierdzić swą obecność wszędzie, gdzie to będzie możliwe, a nietylko u siebie, przyszerzyć najmniej pośrednio swój świecki pogląd na świat.

Po dyskusji udzielono Zarządowi, na wniosek Komisji Rewizyjnej, absolutorjum.

Na pisemny wniosek ob. Haliny Krahelskiej zebranie jednogłośnie uchwaliło żądanie amnestji dla więźniów politycznych i „kryzysowych“.

Uchwalono pozatem założenie sekcji wychowawczej i matek w celu wolnomyślicielskiego wychowywania młodego pokolenia.

Do Zarządu Koła wybrano: ob. ob. Wł. Weychert-Szymanowską, dr. Budzińską-Tylicką, adw. J. Litauera, Wł. Ponieckiego, D. Jabłońskiego, A. Kurlandzką, T. Jaroszewskiego; na zastępców: adw. A. Kielskiego, H. Wolińskiego, J. Wrońskiego i St. Nowickiego; do komisji rewizyjnej: J. Gogolewskiego, St. Czaplickiego i M. Drzewińskiego.

Pozatem wybrano 39 delegatów na Zjazd krajowy P. Z. M. W., mający się odbyć w Warszawie w dn. 27 października 1935 r.

KRONIKA

ODKOPANIE OSADY PRZEDHISTORYCZNEJ W POLSCE

W Biskupinie w pow. żnińskim odkopano osadę przedhistoryczną sprzed 2500 lat. Osada założona była na bagnie, niewątpliwie dla celów obronnych. Domy o powierzchni przeważnie 7 × 9 m. stały „przy drodze“ równemi rzędami jeden przy drugim, obrócone szerszą stroną (a nie szczytem) do ulicy. Drzwi wychodziły na południe z uwagi na wiejące u nas wiatry przeważnie północne, zachodnie lub północno-zachodnie. Po prawej stronie od wejścia znajdowało się miejsce na ognisko. Sądząc ze znalezionych ziarn pszenicy, żyta, prosa, jęczmienia, lnu, kości domowych zwierząt, mieszkańcy odkopanej osady musieli trudnić się rolnictwem i tkactwem. Znali również garncarstwo i i sztukę odlewania bronzu. Znaleziska ceramiczne

i bronzowe osady archeologowie zakwalifikowali, jako należące do kultury łużyckiej.

INNOWACJA POCZTY CHIŃSKIEJ

Religja Chin, konfucjonizm, jest systemem moralnym bez mitologji i teologji. Cudownych obrazów nie koronują, bo ich nie mają i nie znają. Ostatnio poczta chińska, idąc za prastarą tradycją kraju, wyznającego moralność bez boga, wydała serję marek pocztowych z nadrukiem na odcinkach poszczególnych wartości innej sentencji moralnej zamiast portretów osób lub wizerunku godła państwowego.

POLOWANIE NA KOŚCIOŁY

Otrzymaliśmy odezwę niejakiego ks. Józefa Myśliwego, który poluje na kościoły w Małopolsce Wschodniej, choć arcb. Teodorowicz wzniósł po wojnie — jak pisze I. K. C. — w djecezji lwowskiej „imponującą liczbę kościołów i kaplic". Tego jeszcze ks. M. zamało. Chce on upolować największą liczbę kościołów (i plebanij też) — i powiada, że robi to dla wzmocnienia polskości na Kresach. Ale czy ks. Myśliwemu nie chodzi przypadkiem o wzmocnienie stanu posiadania kościoła papieskiego i watykańskości na pograniczu sowieckiem, gdzie— jak sam przyznaje — ten stan posiadania zmniejsza się zatrważająco na rzecz prawosławja? Ks. Myśliwy rozpoczął polowanie na kościoły, ale z nagonką na żyjącą w nędzy ludność kresową, której chce on wsadzić gwałtem rękę do kieszeni i to jak najgłębiej. Zwłaszcza, że chce te kościoły jeszcze ogrzać, bo nie lubi jak mu wino w kielichu zamarza.

SPIENIĘŻENIE PRZEZ KLER POPULARNOŚCI MARSZ. PIŁSUDSKIEGO

W październiku r. ub. dopełniono poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę „Kościoła-pomnika Chrystusa króla" przy ul. Tykocińskiej w Warszawie. Ponieważ z pieniędzmi było krucho i mury nie o wiele podniosły się ponad fundamenty, incjator tej zaświatowo-monarchistycznej imprezy, ks. Jan Golędzinowski, chcąc dorwać się jaknajprędzej do własnego warsztatu pracy i awansu, postanowił wykorzystać nastrój patrjotyczny kraju i popularność, jaką się cieszył zmarły marsz. Piłsudski dla realizacji owego pomnika, który ma być jednocześnie pomnikiem „ku czci poległych w obronie ojczyzny w r. 1920". Sprzedał więc na makulaturę zapas poprzedniej odezwy, jako mało atrakcyjnej i zredagował nową, w której słowa „marszałek Józef Piłsudski" we wszystkich przypadkowych odmianach są drukowane wersalikami i tłustym drukiem, przyczem marszałek został nazwany w odezwie już bez żadnego ryzyka i narażenia się endekom, (którzy jako niebędący u władzy pieniędzy na budowę kościoła nie dadzą, a gen. Górecki, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego może dać) „mężem opatrznościowym".

Mówi się tu, aby rozrzewnić zbolałego patrjotę z pieniędzmi w kieszeni, o Polsce „okrytej kirem żałoby, bo MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI, nie żyje", a wdzięczne serca polskie wznoszą Mu pomniki-kopce". Kopce!... To autora odezwy najbardziej zabolało, oczy zaiskrzyły mu się chciwością i postanowił zrobić kopcu na Sowińcu konkurencję, a falę ofiar, przeznaczonych na jego wzniesienie skierować na konto czekowe „Chrystusa-króla" w PKO, którego blankiet pocztowy jednocześnie załączył. Do opieszałych gotów jest nawet zaraz wysłać inkasenta. Tak mu pilno.

Bo oto ks. Golędzinowski pisze dalej dosłownie tak:

> I nasza Świątynia ma być j e d n o c z e ś n i e p o m n i k i e m, który będzie sławił po wszystkie czasy (czy nie zaryzykowne zapewnienie? — uw. n.) nadludzkie czyny Żołnierza Polskiego, dokonane pod wodzą wielkiego Patrjoty i Bohatera MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO".

Innemi słowy: Poco dawać pieniądze na kopiec z piasku, który wiatr rozwieje, skoro można za te same pieniądze mieć wspaniały pomnik murowany w postaci kościoła przy ulicy Tykocińskiej w Warszawie, pomnik, który jak pisze dalej ks. Golędzinowski —

> będzie mógł zaspokoić potrzeby religijne i n a r o d o w ą teraźniejszych i przyszłych pokoleń... (podkr. n.).

Czyż nie wyraźne? Za życia szkalowali a teraz spieniężają.

WYNARADAWIANIE POLAKÓW PRZEZ KLER WATYKAŃSKI

Kler watykański twierdzi, że polak i katolik to synonimy, jednak w praktyce życiowej, sprowadzającej się do wynaradawiania polaków na obczyźnie, dowodzi, iż wyżej wspomniana zasada jest fałszywa. Z różnych krajów dochodzą wiadomości, że kler watykański wynaradawia mało odporną emigrację polską, rekrutującą się przeważnie z chłopów otumanionych przez kler w Polsce zgodnie z zasadą jezuicką, iż niczem jest ojczyzna doczesna na ziemi w porównaniu z wieczną w niebie. W Stanach Zjednoczonych Am. Płn. doszło do tego, że wychodźtwo polskie, w obronie swej narodowości przed zachłonnością kleru watykańsko-katolickiego, zorganizowało sobie własny kościół narodowy, który jednak w państwie polskiem, będącem pod okupacją watykańską. nie jest uznany! Obecnie prasa donosi o prześladowaniu ludności polskiej przez kler katolicki na niemieckim Śląsku Opolskim. Ludzie zaczynają się zastanawiać, poco chodzą do kościoła, który jest narzędziem wynaradawiania ich i germanizacji. I słusznie, bo na Śląsku Opolskim niemiec i katolik to synonimy.

Guyau powiedział, że sczasem ludzie osiągną taki poziom kultury, iż człowiek zrzeknie się fachowych, zawodowych pośredników między nim a bogiem, pośredników, którzy proceder swój traktują, jako niewyczerpane źródło dochodów, śmiejąc się z naiwności ludzkiej.

Do czasów tych i Polska zaczyna się zbliżać. Oby jak najprędzej!

ZJAZD MIĘDZYNARODOWEJ MAGNATERJI

W Budapeszcie odbył się zjazd przedstawicieli wielkiej własności ziemskiej z krajów europejskich. Magnaterję polską reprezentował na zjeździe Sanguszko z Tarnowa. Naogół obszarnicy stwierdzali, że sytuacja ich nie jest pomyślna, latyfundyści zaś niemieccy twierdzili, iż ich olbrzymim posiadłościom grozi niebezpieczeństwo wskutek polityki rolnej i

akcji osadniczej rządu. W Polsce sytuacja magnaterji jest pomyślniejsza, niż w innych państwach europejskich. Tutaj mają oni nietylko nieźle prosperujące olbrzymie obszary ziemi i lasów, lecz również wielkie wpływy polityczne, które ludność zaczyna odczuwać na swej skórze. W dużym stopniu bowiem ich zasługą jest odbieranie ludności praw politycznych, pozbawianie chłopa i robotnika szkolnictwa bezpłatnego i t. d. Według „jaśnieoświeconych“, chłop i robotnik powinni się modlić i pracować. Dodać należy, że i kościół watykański w Polsce jest wielkim obszarnikiem, zgodnie z nauką legendarnego Chrystusa: nie skarbcie skarbów...

„ŚWIĘTY OGIEŃ“

We wsi Kowale woj. wil. zapaliła się stodoła od pioruna. Gdy z sąsiedniej osady, z Kozieniec, przybyła straż pożarna na ratunek, ludność z całej wsi wraz sołtysem rzuciła się na strażaków z kijami, nie pozwalając gasić ognia, jako pochodzącego z „nieba“, a wyrokom boskim — jak wiadomo — sprzeciwiać się nie wolno.

Powiedzieli sobie jak rejent Milczek w „Zemście za mur graniczny“: „Niech się dzieje wola nieba—z nią się zawsze zgadzać trzeba“ — i nie dopuścili do gaszenia „świętego ognia“, skoro go zesłał sam Perkun niebieski. Trzeba przyznać, że ta „gawiedź“, która — zgodnie z „Romantycznością“ Mickiewicza—„wierzy głęboko“ i nie patrzy na zjawiska przyrodnie przez tyle pogardzane przez romantycznego wieszcza „mędrca szkiełko i oko“ jest konsekwentniejsza w swoim stosunku do ognia z nieba, niż kler w stosunku do zapewnień ewangielicznych, iż ich kościoła bramy piekielne nie przemogą. Co dowodzi, iż zbytnio tym zapewnieniom nie ufa i nie wierzy tak głęboko jak owa gawiedź, która ich słucha — w objawione słowo ewangielji, lecz mobilizuje dla obrony swego kościoła specjalne „akcje“, „stowarzyszenia“, „bractwa“, centralę szpiegowską—wg. rady jezuity Urbana — i ma zawsze na zawołanie policję i prokuratora. Ufa zatem więcej „mędrca szkiełku i oku“, niż „głębokiej wierze“. A kto nie wierzy — ten wątpi, a kto wątpi — nie będzie zbawiony. Ale to już nie nasz kłopot. Naszym kłopotem jest stan umysłowy tych biedaków, którzy w dobrej wierze nie pozwolili ratować swego dobytku i sami go nie ratowali, aby nieobrazić fikcji, którą wzięli za dobrą monetę i potraktowali jak rzeczywistość.

ZE ZWIĄZKU SOWIECKIEGO

Katolicka ajencja prasowa, która co pewien czas pociesza siebie i innych o całkowitem niepowodzeniu akcji bezbożniczej, rozesłała dobrej prasie w pierwszych dniach września komunikat następującej treści:

Położenie kościoła katolickiego w Sowietach budzi coraz większy niepokój wśród katolików całego świata. Prowadzona przez wojujący komunizm akcja wysiedlania lub więzienia kapłanów i zamykania kościołów nietylko nie słabnie, lecz, wprost przeciwnie, w ciągu ostatnich miesięcy przybiera rozmiary zastraszające.

Wysiedlenie wielce zasłużonego O. Amoudru, dominikanina, duszpasterza w Leningradzie, w głębokim żalu pogrążyło serca jego parafjan oraz napełniło je niepokojem o los świątyń katolickich w tem mieście, w których obronie wydalony pasterz walczył z nieustającą energją.

Prześladowanie kościoła na Ukrainie jest bodaj jeszcze bardziej gwałtowne. Władze tamtejsze wyznaczają ogromne podatki na świątynie, gdy zaś ściągnięcie tych wielkich sum okaże się niemożliwe, zamykają kościoły i zamieniają je na składy zbożowe lub kina. Pod tym pretekstem zamknięte zostały kościoły w Połonnem, Berszadzie i Obodówce, ostatnio zaś władze sowieckie zapowiedziały zebranie kościołów w Żytomierzu i Winnicy.

Przedmiotem szczególnie zajadłych prześladowań są kapłani katoliccy. Po aresztowaniu bardzo wielu księży, wśród których wymienić należy ks. Szenfelda w Kijowie, administratora kościoła katolickiego na Ukrainie ks. Juchniewcza oraz ostatniego unitę ks. Szczepaniuka, sytuacja Kościoła na Ukrainie przedstawia się tragicznie, bowiem pousuwani zostali niemal wszyscy kapłani, mogący administrować sprawami kościelnemi, a władze bolszewickie przystępują do masowego zamykania pozostałych świątyń.

Na Białorusi stosowane są podobne metody. Ze 120 kościołów pozostaje jeszcze czynnych niespełna 30, a wskutek systematycznej akcji władz dalszy byt tych nielicznych świątyń jest zagrożony. Z większych ośrodków zanotować należy zamknięcie kościołów w Słucku, Złobinie, Rohaczewie i Łohojsku. W wyniku aresztowań i wysiedlania na terenie Białorusi znajduje się obecnie tylko 12 księży, a wśród nich siedmiu starców, nie mogących już niemal spełniać obowiązków kapłańskich.

W paru słowach

Statystyka przestępstw. Wg. statystyki przestępstw, zamieszczonej w „Głosie sądownictwa“ z mies. lipca, przypadało w Polsce w roku ub. na 100.000 mieszkańców: 5,8 morderstw, 84 oszustwa, 75 przywłaszczeń i sprzeniewierzeń, 1432 kradzieże... A wszystkich rodzaju przestępstw 1997. Kradzieże stanowiły 71,7% wszystkich przestępstw.

Z dziejów kremacji na Kaszubach. W Ciechomiu na Kaszubach odkryto cmentarzysko z grobami ciałopalnemi i urnami, należącemi do kultury łużyckiej, oraz na parę palenisk. Ponieważ papież powiada, że kremacja, to wymysł masoński, musieli więc już w owych czasach być masoni na Kaszubach.

Z myśli Józefa Piłsudskiego. Przemawiając na zjeździe młodzieży we Lwowie w r. 1912 marszałek Piłsudski powiedział: „Przyszłe pokolenie polskie wykreśli ze słownika trzy słowa: car, niewola i cenzura“.

Proroctwo co do pierwszych dwóch słów spełniło się całkowicie.

W stylu papieża Aleksandra VI. W katedrze w Cremonie we Włoszech prałat Stuani, celebrując mszę, dostał bolesnych skurczów żołądka po wypiciu konsekrowanego wina w czasie komunji. Zawezwano lekarzy, którzy po przepłukaniu choremu żołądka, stwierdzili, że w winie znajdował się cjanek potasu. Czyżby to był skutek przeistoczenia? Co z przepłukanem winem zrobiono? — nie wiemy.

W Szwajcarji. M. Uhlman, prezes Ligi Międzynarodowej Wolnych Mularzy i M. A. Jeanneret, wielki mistrz Wielkiej Loży Szwajcarskiej „Alpina“ pociągnęli do odpowiedzialności niejakiego Leonhardta, redaktora „Volksbundu“ za zniesławie-

nie masonerji. Oskarżony bronił się między innemi tem, że papież potępił masonerję. Sąd skazał Leonhardta na 200 fr. grzywny, 200 fr. nawiązki na rzecz poszkodowanych i 200 fr. odszkodowania.

D'Annunzia „Angela Cocles" na indeksie. Pisaliśmy w swoim czasie o tem, że wszystkie dzieła Gabrjela d'Annunzia znalazły się na indeksie papieskim. Jak czytamy w „Osservatore romano" i ostatni utwór d'Annunzia, „Angela Cocles", dostał się tam również.

Z PRASY

Ktoby się tego spodziewał?

Konserwatywny „*Czas*" zamieścił w nrze z dn. 27.VIII korespondencję z Berlina p. t. „Teologja i kioski", w której czytamy szereg zachwytów na temat walki z kościołem w Niemczech. Autorowi korespondencji imponują olbrzymie nakłady literatury teologicznej, która zeszła do kiosków i wielkie zainteresowanie się publiczności temi tematami. Trzy wydania kazań adwentowych kard. Faulhabera wynoszą 100.000 egz. Książka Rosenberga „Mit XX wieku" ma tyleż egz. Tegoż broszura „Do ludzi ciemności naszych czasów" wyszła w 50.000 egz. W Niemczech jest kryzys, ale „literatura teologiczna nie zna kryzysu".

Czytając to wszystko, przypomina się Marcina Lutra, który niegdyś własnoręcznie musiał przybijać swe tezy do bram kościoła w Wirtemberdze. Myśli się o technicznej niezaradności ówczesnych czasów. Coby było, gdyby Luter żył dziś, gdyby dziś żyli Kalwin i Commendoni, Uchański i Hozjusz? Ich głos docierałby przez radjo do wszystkich mieszkań, każde ich słowo tłoczyłyby prasy drukarskie w miljonach, setkach tysięcy odbitek. Z jaką ogromną potęgą rozchodziłyby się dysputy teologiczne, toczone w ciasnych salach kolegjów! A przecież naprawdę nie zmieniło się nic. Jadąc, odczytywałem antykatolickie obelgi Rosenberga. To nie były głupie, niezdarne mętne wypociny naszych pisarzy „krytykujących" katolicyzm. To nie był już nietylko „Wolnomyśliciel" z Ułaszynem, to nie był nawet J. E. Skiwski. W tych obelgach, kłamstwach i prawdach tętnił olbrzymi talent polemiczny, nie fałszowany lutrowski gniew. Stare argumenty reformatorskie, oświeceniowe wracały z nową siłą. Dziwnem było widzieć argumentacje Combes'a i Gambetty na szpaltach brunatnej broszury, ale argumenty te niosła tym razem nie sofistyka, a siła. To nie była „walka" uchwalona w jakimś tajnym konwencie, zimna i bezduszna, zaciekła i tępa. Był w niej ten sam ogień, z jakim hitleryzm zdobywał, w latach republiki wejmarskiej, furją dialektyki Goebelsa, czerwony robotniczy Berlin.

Być może, że są w Niemczech problemy bardziej aktualne. Być może, że bardziej aktualnym jest problem stosunku Schachta do Hitlera, Hitlera do jego partji, partji do junkrów. Ale mam wrażenie, że jeśli mierzyć Niemcy szeroką miarą, jeśli szukać rzeczy, które mówią za ich wczoraj, dziś i jutro może nawet za ich pojutrze, to niema rzeczy bardziej charakterystycznej jak to, że całe społeczeństwo zasiadło w pierwszych rzędach stadjonu, na którym ani nie toczy się mecz footballowy, ani nie występuje ładna dziewczyna w trykotach, ale na którym, jak za czasów Odrodzenia, biorą się za łby kaznodzieje papizmu i herezji, ścierają się dwa wielkie prądy powiadające wciąż o sobie: „królestwo moje nie jest z tego świata".

Wielka fala.

Temu lat cztery kioski berlińskie zarzucone były również niecodzienną lekturą. Były to pisma okultystów i wróżbitów, Hanusenów, niemieckich Schillerów-Szkolników. To była literatura kiosków olimpijskiej, profesorskiej i filozoficznej republiki Wejmaru. Ta literatura znikła dziś pod ziemię.

Przy każdym kiosku, przy lekturze gazet, przy słuchaniu rozmów, ma się wrażenie, że przez Niemcy płynie fala wielkich, głęboko sięgających prądów. Wtedy widzi się jeszcze jedną stronę hitleryzmu: był on tym czynnikiem, który te wielkie prądy wywołał albo stworzył, który zburzył martwotę stojących wód, popędził je w wiry. Moc intelektu i uczucia, rozumu i talentu toczy walkę o rzeczy, które zdawały się pogrzebane w podręcznikach teologji lub zawieszone wyżej niż obłoki, a które naraz zeszły w tłum. Imponuje obca potęga tego prądu. Kilkaset broszur, które zna Polska niepodległa, jakież to mizerne rozprawki, jakież to usypiające martwizny. Olbrzymia, niezmierzona dla nas jest siła prądu i ruchu, który umiał podnieść przed sobą tak wielką falę.

Ten zachwyt korespondenta „Czasu" dla „niefałszowanego lutrowskiego gniewu" tak przeraził „Kurjer poranny", że aż uznał za konieczne zgromić rozbrykanych młodych konserwatystów w dwóch artykułach: z dn. 29.VIII i z dn. 15.IX. W drugim z tych artykułów zatyt. „Wielbicielom neo-pogaństwa" W. Rzymowski podejrzewa naszą reakcję społeczną o chęć zerwania sojuszu z klerem jako z środkiem dywersyjnym, niebardzo pewnym w dzisiejszych czasach, jeżeli chodzi o utrzymanie tłumu w karbach, by nie rzucił się na banki i majątki obszarnicze, a zwrócenie się do mogących porwać tłum haseł nacjonalistycznych i rasistowskich. Ale być może, że jest to ze strony konserwatywnych junaków tylko manewr polityczny.

Jeśli junakierja obszarnicza oklaskuje opętańczy bełkot rasizmu i neopogaństwa, to jeszcze nie znaczy, aby miała tak natychmiast wyrzec się wypróbowanej opieki, jaką daje stara tradycja kościoła katolickiego. Oklaskując „żywiołowy talent" Rosenberga i „napięcia uczuciowe" Streichera, konserwa nasza, być może, nie ma wogóle innych pobożnych intencyj poza tem, aby zaszachować kościół i przypomnieć mu o powinnościach wobec dawnych przyjaciół.

Nie! Nie naszą rzeczą jest mącić tę dawną i piękną przyjaźń. Nasze zdanie było i jest o wiele skromniejsze: my chcemy jedynie wyciągnąć na światło dzienne sprężyny, które o stosunku do religji decydują w łonie klas uprzywilejowanych a zagrożonych utratą dotychczasowego stanowiska.

Judaizm nie jest religją, tylko nieszczęściem.

H. HEINE

Z KSIĄŻEK

J. Lechnicka i M. Uklejska **„Szkoła w życiu codziennem"**. Nakładem „Naszej Księgarni", Zw. Naucz. Polsk. Warszawa, 1935 r. str. 301. Cena zł. 6.50

Książka powyższa jest może niezłą reklamą propagowanych dziś oficjalnie metod i środków wychowania i kształcenia młodzieży szkolnej, nie może jednak w najmniejszym bodaj stopniu pretendować do miana dzieła twórczego i wnoszącego nowe wartości w dziedzinę pedagogiki współczesnej.

Autorki stoją na stanowisku tak zwanego „wychowania państwowego", utożsamiając oczywiście wychowanie, mające na widoku dobro i interes państwa, z postulatami i ustanowieniami, wysuwanemi i sankcjonowanemi przez władze szkolne. Zagadnienie centralne wychowania, to zagadnienie wychowania nowego człowieka, dobrego obywatela. Rozrzucone tu i ówdzie frazesy o potrzebie rozważania spraw wychowania w sposób globalny, kształcenia się nauczycielstwa, pomimo potrącania o „życie bieżące społeczeństwa", nie zastąpią braku treści, ani linji przewodniej, lub myśli oryginalnej, któreby mogły to dziełko ożywić. Z każdej niemal strony wyziera pogląd, że wychowanie państwowe, które „winno całą pracę wychowania przenikać", jest najważniejsze. Książka nie wnosi absolutnie nic nowego. Jest jedynie sławieniem status quo. Czytelnik nie dojrzy w niej nigdzie czynnika walki z dotychczas stosowanemi metodami, ani buntu przeciwko krzyczącym niesprawiedliwościom. Cel pracy wychowawczej (ideał wychowawczy) jest zdaniem autorek „wyznaczony przez ideały moralne i metafizyczne epoki, w której nam działać wypada, przez stan wiedzy o dziecku i młodzieńcu, przez kulturę i tendencje rozwojowe państwa, którego dziecko ma być obywatelem i przez chęć zapewnienia dziecku prawa do szczęścia i czynienia życia radośniejszem". Ale co to są za „ideały moralne i metafizyczne epoki"—autorki nie mówią. Plan wychowania obejmuje szereg przyzwyczajeń pożądanych w szkole i w życiu codziennem ucznia, a nakreślonych zgóry podobnie, jak plan nauczania. Następuje cały szereg pożytecznych, ze stanowiska współczesnych programów i wymagań wizytatorów szkolnych, wskazówek o aktualizacji i korelacji przedmiotów w nauczaniu, i o tem jak tę aktualizację i korelację osiągnąć, o kartach indywidualnych (arkuszach obserwacyjnych), wzorowanych na arkuszach Marty Muchow (Hamburg z r. 1931), o zeszytach pracy, mających wyrugować bruljony, o notowaniu tego, co ważne, o klasówkach sprawdzających, które dyskwalifikują szkołę, o rozkładzie materjału nauczania na 4 okresy (obecnie już na trzy), o godzinach wychowawczych („zebraniach klasowych"), organizacjach szkolnych, z których najważniejsze są: Związek Harcerstwa Polskiego, Straż Przednia oraz Samorząd Szkoły, o osiedlach szkolnych, świetlicach, kółkach naukowych i t. p. Wszystko ujęte powierzchownie, w ramach ściśle przez władze zakreślonych, nacechowane lojalnością, zgodne z planem otrzymanym zgóry, a urzeczywistnianym przez szkoły subsydjowane przez państwo. Podobnie jak grupa literacka „Przedmieście", opierając się litylko n a o b s e r w a c j i mas robotniczych, pisze o nich powieści proletarjackie, stoją autorki na stanowisku, że wystarczy przyjrzeć się temu, co istnieje i wniknąć w to, co jest dozwolone, by mieć prawo i obowiązek pisać o szkole i wychowaniu. Na młodzież zapatrują się autorki, jak na materjał, z którego się lepi przyszłego obywatela w m y ś l p o s t u l a t ó w „w y c h o w a n i a p a ń s t w o w e g o". Oburza je, nietylko uchwała samorządu uczniowskiego o „ingerencji klasy w uchwałach Rady Pedagogicznej", nietylko pogląd podzielany przez wielu współczesnych pedagogów „niech młodzież jak najwięcej wychowuje się sama", ale nawet pomysł uczniów pewnej klasy, by na miejsce nieodpowiadającej jej przepisanej porannej modlitwy wprowadzić śpiewanie pieśni, sławiącej pracę, która to pieśń odpowiada intencjom uczniów i ich nastrojowi" (str. 227). Wszak autorki stoją na stanowisku „zbliżania młodzieży do ideału wychowawczego, który nakreśliliśmy sobie", a o wartości człowieka wszak decyduje „ile wykonał w swojem życiu" (str. 111).

Osobowość nauczyciela winna wg. autorek posiadać dwie cechy zasadnicze: 1) „zdolność rozumienia dziecka, odczuwania go", 2) „bardzo silna potrzeba wraz ze zdolnością oddziaływania na dziecko w myśl wyznawanych ideałów pedagogicznych, ale bez przełamywania wartości, tkwiących w niem samem". Zalecają przy tem „nastawienie na współczesność i b e z p o ś r e d n i ą przyszłość (podkreślenie własne) hołdując w tem zapewne zasadzie ujętej przez Fr. Nietzsche'go w czterowierszu, zatytułowanym „Mądrość światowa", który pozwolę sobie na tem miejscu zacytować:

„Nie ostawaj wśród równiny!
Nie wspinaj się za wysoko!
Najpiękniejszy świat na oko
Ot tak, z półwyżyny".

Cóż dziwnego wobec tego, że reformy sowieckie w dziedzinie szkolnictwa nazywają autorki „krańcowemi", bynajmniej zresztą niemi się nie interesując, ani ich nie omawiając. A przecież zalecają nauczycielstwu obok kształcenia się zawodowego i pedagogicznego „zdobywanie wiadomości o ż y c i u b i e ż ą c e m".

Wreszcie w końcowych swych rozważaniach o nauczycielu, panie Lechnicka i Uklejska słusznie podkreślają, że wśród nauczycielstwa „przeważają typy o strukturze etyczno-społecznej", przestrzegają jednakże przed zbytnią pracą społeczną temi oto pięknemi słowami pouczając nauczyciela: „człowiek wyżywający się całkowicie w aktywnej działalności i nie mający czasu na życie kontemplacyjne — musi ubożeć wewnętrznie, musi ulec spłyceniu oraz zbanalizowaniu". Jakkolwiek nie można nie przyznać autorkom w danym wypadku pewnej racji, gdyż wypoczynek i oderwanie się chwilowe od pracy jest oczywiście wskazanem, n i e p ó j d z i e d z i ś z a t y m g ł o s e m m ł o d e, i d e o w e n a u c z y c i e l s t w o, które widzi, jak wiele dziedzin leży odłogiem, ile jest do zdziałania i j a k m a ł o j e s t g ł ó w i r ą k d o t e j p r a c y, mającej na celu budowanie i s t o t n i e nowej szkoły i tworzenie i s t o t n i e nowego człowieka.

Dr. C. Bańkowska

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ
Warszawa, Królewska 16

W dn. 12 października r. b. w sobotę, o godz. 8-ej wiecz. ob. Wassan Girej Dżabagi wygłosi odczyt p. t. „O ABISYNJI".

W dn. 19 października r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. były ksiądz ob. Feliks Walżyński wygłosi odczyt p. t. „TEORJA A PRAKTYKA KOŚCIOŁA".

W dn. 26 października r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. dr. Janusz Korczak wygłosi odczyt p. t. „WRAŻENIA Z POBYTU W PALESTYNIE".

Książki nadesłane

Herald Höffding. — Filozofja religji, W-wa, J. Przeworski, str. 376, cena zł. 12. Do nabycia w Administracji naszego pisma.

Kapitalne dzieło znanego filozofa duńskiego ukazało się nareszcie w języku polskim, bo po 34 latach od wyjścia oryginału.

Zarząd Główny
Polskiego Związku Myśli Wolnej

komunikuje, że w dniu 27 października 1935 r. o godz. 11 przed poł. odbędzie się w Warszawie

ogólnokrajowy Zjazd delegatów Kół

z następującym porządkiem obrad:

1) Sprawozdanie Zarządu i Komisji Rewizyjnej,
2) Sprawozdanie Kół,
3) Referat „O nowych zadaniach wolnomyślicielstwa polskiego",
4) Dyskusja nad sprawozdaniami,
5) Zatwierdzenie sprawozdań,
6) Wybory do władz P. Z. M. W.,
7) Wolne wnioski.

Stosownie do § 26 statutu, Zarządy Kół mogą przesyłać Zarządowi Głównemu swe wnioski pod rozpatrzenie Zjazdu, o ile zostaną nadesłane do 20 października r. b.

Wybory delegatów na Zjazd winny być przeprowadzone stosownie do brzmienia § 24 statutu.

Prawo uczestniczenia w Zjeździe, oprócz delegatów, mają również wszyscy członkowie Kół, bez prawa głosowania.

Administracja „Wolnomyśliciela Polskiego"

poszukuje używanej

maszyny do pisania

dobrej konstrukcji.

Oferty prosimy kierować pod adresem:

Królewska 16

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Pol."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.